

Gwozdzińska_Anna_AW_I_0231

Gwozdzińska_Anna_AW_I_0231_1A [00:00:00, od początku]

Anna Gwoździńska: Gwoździńska Anna, z domu Herbut.

Janina Wolczuk: Urodzona?

AG: Urodzona w Hewronce.

JW: Kiedy?

AG: 1924 roku, 24 październik.

JW: Skąd rodzina Pani była w tej Hawronce?

AG: Rodzina moja przyjechała z rzeszowskiego, bo tam byli bardzo biedni. Sprzedali swoją ziemię i tam na Kresy przyjechali, żeby lepsze życie sobie ułożyć.

JW: I kupili ziemię rodzice?

AG: Kupili tą ziemię.

JW: Dostali tą pożyczkę od państwa?

AG: Nie, za te pieniądze, za które tam sprzedali i tam za ten pieniądze kupili tutaj ziemię. Tutaj pobudowali sobie domek taki skromny, bo był bardzo skromny. Później tatuś zmarł, bo mieli wybudować dom lepszy, ale jak tato zmarł, to już nie wybudowali tego domu. Już z tego domu właśnie, takiego już skromnego nas wywieźli na Sybir.

JW: Ile było dzieci w domu?

AG: Dzieci w domu nas było 6.

JW: Matka dawała sobie radę?

AG: No musiała sobie radzić.

JW: Mieli państwo parobka, jakąś siłę najemną?

AG: Sami pracowali. Sami pracowali, u kogoś zarabiali, ktoś nam koniem tam zrobił, a tak to sami wszystko my robili.

JW: Także nie była rodzina super zamożna, bogata strasznie?

AG: Nie, nie, była biedna rodzina.

JW: Proszę Pani, cała ta Hajworonka to byli właśnie ludzie przesiedleni?

AG: Wszyscy byli przesiedleni, tylko że nie byli przesiedleni z jednej wioski, wie Pani, tylko tam jedni byli z różnych wiosek. Ale wszyscy tam z tego rzeszowskiego województwa.

JW: I wszystkich w 1940 r. wywieźli?

AG: w 1940 r. 10 lutego.

JW: Wszystkich, w sensie całą wieś?

AG: Tak, tą kolonię.

JW: A jak dużo było mniej więcej rodzin na tej kolonii? 10-20?

AG: O! Więcej, więcej. Tam było, tak przeliczyć całą tą kolonię, to było chyba koło 50 numerów.

JW: 50 numerów.

AG: Tak.

JW: To wszystko były rodziny dość liczne?

AG: Tak, dość liczne. Były bogatsze też rodziny niektóre.

JW: A kogo Pani pamięta z nazwisk?

AG: Z nazwisk? No pamiętam, pamiętam Dereń.

JW: Dereń. Ile osób było?

AG: Tam ich było 4 osoby.

JW: To znaczy 2 rodziców, 2 dzieci?

AG: Tak.

JW: Kto jeszcze? Sąsiadów swoich proszę.

AG: Sąsiadów to pamiętam Dydko też, ale ich było 3 osoby, rodzice i syn, ale już nie żyją. Wszyscy nie żyją.

JW: W Polsce zmarli już, czy tam?

AG: On zmarł na Sybirze, a ona zmarła w Myszkowicach. I ten syn też w Myszkowicach zmarł. No i jeszcze był taki Śmigiel, zaraz mieszkali koło nas, też oni mieli dużo, 7 dzieci. Ale oni już obydwójce nie żyją.

JW: I dwoje rodziców?

AG: Tak, obydwójce nie żyją już, byli ludzie starsi już.

JW: Czyli Dydko, Śmigiel, kogo jeszcze wywieźli?

AG: No tak wszystkich wywieźli.

JW: A proszę nazwiska przypomnieć.

AG: Jeszcze Płonka, to była nawet moja chrzestna ta pani Płonkowa.

JW: Duża rodzina to była? Tych Płonków.

AG: U Płonków chyba 6 osób ich było.

JW: 4 dzieci i ich dwoje, tak?

AG: Tak.

JW: Czy Pani pamięta jak wyglądało ten moment zabrania?

AG: Pamiętam. Pamiętam, to było okropne. Była 5 godzina rano, zaraz zapukał ktoś do drzwi, i to zapukał kolbą karabinu. Mama wyskoczyła z łóżka otworzyła drzwi, mówi: – *Zbierajcie się.* Mama mówi: – *Gdzież mamy zbierać?* – *Zbierajcie się, odjeżdżacie.* I wie Pani, jak ten żołnierz wszedł, tak mama mówi co mamy wziąć ze sobą.

JW: A Pani się obudziła, tak? Czy wszyscy się obudzili?

AG: wszyscy się obudzili. Od razu wszyscy my się zerwali. To już wszystko było dorosłe, tylko ja najmłodsza. I mama mówi: – *Ale co mamy wziąć ze sobą?* – *Nic, co wam nie nada, u nas wsio jest.* Ale to był jeden starszy na 5 domów, wie Pani.

JW: Taki dowódca?

AG: Tak, dowódca, to był chyba sierżant. I był (*niezrozumiale*) służby, młody taki, poborowy chłopak, też żołnierz. I on mnie złapał za rękę i mówi, że chodź ze mną. Mama się wystraszyła, bo nie wiedziała po co on mnie woła. A on mnie wciągnął do stajni i tłumaczy mi czy mam topór, siekierę do rąbania drzewa. Ja mu tą siekierę przyniosłam, a on mówi: – *Dawaj, ubijaj kury*. I te kury, indyki, to my kur nabili chyba z 10 i 2 indyki.

[00:05:00]

AG: I mówi: – *Miszok daj, musimy do miszoka włożyć te kury*. Włożyliśmy te kury do tego worka, jeszcze worka nie miałam w domu, tylko leciałam do sąsiadki, to ten właśnie starszy chciał za mną strzelać. Tak, ale ja zdążyłam przelecieć i ten worek przyniosłam, włożyliśmy te kury, to później my te kury w wagonie my skubali i jedli. Jak nas...

JW: To te kury wzięliście, tak? Co jeszcze mogliście wziąć?

AG: No i nic więcej my nie wzięli, bo nie było co wziąć. No i chleb ten co był upieczony. Wzięliśmy metr pszenicy do worka, opowiedzieli nam, że można będzie zemleć. My tą pszenicę tam zawieźli.

JW: Znaczący kto powiedział?

AG: Ten młody, ten ruski. Żebyśmy wzięli tej pszenicy, no to my wzięli. Ale tam w Rosji nie umieliśmy nigdzie, tylko tłukliśmy wstępnie i tam jedliśmy tą pszenicę.

JW: Ale dobrze, że wzięliście.

AG: Dobrze, że wzięliśmy tą pszenicę. I później, wie Pani, na tej granicy polsko-rosyjskiej, jak nas już do tych wagonów swoich przeładowywali.

JW: A bo przeładowywali, tak? Na inne tory?

AG: No przeładowywali, na inne tory, tak. To wszystko nam zabrali, nawet kto jeszcze ziemniaka miał, czy co. Nic nam nie zostawili, wszystko nam zabrali z jedzenia, nie wolno nam było nic wziąć, tylko przejść tak, jak my byli do tamtych wagonów.

JW: A gdzie to było? W jakiej miejscowości, nie pamięta Pani?

AG: Nie pamiętam. Także jak przynieśli śniadanie, to pierwsze śniadanie przynieśli nam wiadro manny z olejem na wierzchu. Mama jak to zobaczyła, to się tak rozpłakała, no bo przecież tego nigdy nie jadła.

JW: I to wszystkim ludziom odebrali, tak? To co mieli do jedzenia.

AG: Tak, tak. Nic już nie zostawili, chociaż my dużo nie mieli już do tego jedzenia, ale zawsze coś tam jeszcze.

JW: Odebrali jedzenie i rzeczy też, czy...?

AG: Nie, rzeczy zostawili, tylko jedzenie.

JW: (nz).

AG: No co osobiste rzeczy tylko.

JW: Ubrania, tak?

AG: No ubrania i pościel coś zdążyło się zawiązać w coś tą pościel. I jak my już tam zajechali na miejsce, a jak, jeszcze to muszę powiedzieć, szli po wodę.

JW: Znaczy jak pociąg stanął, tak?

AG: Jak pociąg stanął, to po wodę jak myśmy szli, to raz właśnie wyleciałam, chciałam specjalnie wyjść na powietrze, żeby troszkę tego powietrza zaczerpnąć, to za każdym człowiekiem szedł żołnierz z karabinem.

JW: To tyle żołnierzy było?

AG: Tak, no bo oni stali, przy każdym wagonie stał żołnierz i z wagonu wychodziła jedna osoba po wodę. Wie Pani, gdzie się stanęło, to jedna osoba, brało się dwa wiadra i szło się po tą wodę. To żołnierz szedł z tym człowiekiem, pod karabinem, normalnie jak więźniowie, przecież my byli więźniowie. I później, jak my tam zajechali już na miejsce, to zajechaliśmy na stację, ze stacji było bardzo daleko, jechaliśmy sańmi. Te Ruskie z kołchoz wyjechali. Bo później, co nas przywieźli na ten Uczastek. Siostra umarzała na drodze, normalnie umarzała. Nie wiedzieli my co mamy z nią robić. Z sąsiednich sań przyleciał taki chłop, co to jechał też razem z nami.

JW: Znaczy jak umarzała? Przewracała się?

AG: Nie, umarzała. Nie, na saniach umarzała nas.

JW: Ona siedziała, tak?

AG: Tak, na saniach umarzała nam. To z sąsiednich sań mężczyzna przyszedł i szybko na śniegu zaraz jakoś tam zaczerpnęli, on tego konia zatrzymał, mówi: – *Wie Pani, te ruskie konie to takie są, że jak jeden koń leci, to wszystkie lecą za nim. Jak staną, to wszystkie staną na raz.* I śniegiem ją tak tarli, wie Pani, że aż my ją odtarli, tak. To później zawinęli my ją...

JW: To która to siostra?

AG: Ta co umarła, najstarsza.

JW: Jak na imię miała?

AG: Janina. No i później, wie Pani, w tym kołchozie, na tym Uczastku jak my tam zajechali.

JW: (nz)?

AG: Tak, to wie Pani, z początku zabrali nam nasze, dali nam ruskie dowody, wie Pani, dokumenty.

JW: Acha, dowody zabrali.

AG: Dokumenty ruskie, zabrali nam nasze obywatelstwo polskie, my byli już obywatelstwo mieliśmy ruskie. I to trwało, wie Pani, chyba do, rok my byli na tym ruskim obywatelstwie. Na drugi rok, to było pamiętam zielone święta, te zielone święta taki facet, bardzo mądry był, on był leśniczym, wie Pani, wywieziony, tylko, że on był z Kobla.

JW: Znaczą Polak, tylko wywieziony?

AG: Tak, tylko on był bliżej granicy tam tej ruskiej. I on wszystkim dał znać, że dostajemy obywatelstwo polskie.

[00:10:06]

AG: Że w tym dniu nie idziemy do pracy, bo dla nas jest bardzo ważny dzień, bo dostajemy obywatelstwa z powrotem polskie.

JW: A jak się nazywał ten pan?

AG: Rakowski.

JW: Krakowski?

AG: Rakowski.

JW: A imię?

AG: Nie pamiętam imienia. Także nikt nie poszedł do pracy. Ruskie przyjechali zaraz, wie Pani, z tego, z rejonu przyjechali na koniach, NKWD, okrążyli nas, dlaczego nie idziecie do pracy, kto was nabuntował, kto był tym przewodnikiem, że wam nie pozwolił iść do pracy. Ale widzi Pani, w biedzie nikt nie wydał jeden drugiego, nikt nie powiedział.

JW: No a ten pierwszy rok, jak życie wyglądało?

AG: Wie Pani, w pierwszy rok, jak mieliśmy pierwszą zimę, było okropne życie. Okropne, bo przecież my się nie mieli w co ubrać. My mieli ubrania takie, jak tam dostosowane, na wschodzie u nas nie było takich mrozów. A tam były mrozy do 40 stopni, a my pracowali w lesie.

JW: Co Pani robiła konkretnie w tej pracy?

AG: Wyróbka drzewa. Drzewo, wyrab drzewa. Normlanie spuszczałyśmy sosny, która sosna była, wie Pani, taka zacna, to szło na materiały takie różne.

JW: Jak dużo ludzi było w tym Uczastku?

AG: W tym Uczastku, w tym baraku co my mieszkali było 24 rodziny.

JW: A ile baraków takich było?

AG: A było 3 baraki, ale w tamtych barakach innych było chyba po jakieś 15 rodzin. Największy był ten barak nasz.

JW: I to byli sami ci przywiezieni? Ci wszyscy Polacy...

AG: Wszyscy, tak. Właśnie wszyscy byli tam przywiezieni.

JW: A z Rosjan kto był? Nikogo nie było?

AG: A z Rosjan tylko były majstry.

JW: I oni też mieszkali na terenie?

AG: Tak, mieszkali, tylko że oni mieli swoje domki.

JW: Osobno.

AG: Osobno mieszkali, nie z nami. A komendanta to mieliśmy okropnego.

JW: Jak się nazywał? Nie pamięta Pani?

AG: Małuszyn. On był prawdopodobnie jego rodzice byli ze Lwowa. On był raczej Ukrainiec. Ale był tak podły.

JW: Dlaczego?

AG: Co soboty nam robił zebrania. Człowiek zmordowany, zmęczony z całego tygodnia, by sobie troszkę odpoczął, to robił te zebrania i tak, normy wyczytywał, kto wyrabia normy. Kto wyrobił normy ten dostał lepsze jedzenie, kto nie wyrobił normy, to mógł zdychać, bo co mu tam dali.

JW: A co to znaczy lepsze jedzenie?

AG: Lepszą dostawał zupę, mięsną.

JW: To wyrabiali na terenie tych baraków, tak?

AG: Na terenie tych baraków, ale ta zupa była okropna.

JW: I kto to gotował?

AG: Rosjanki. Rosjanki gotowały tą zupę. Ale zupa była okropna. Normalnie tam parę ziemniaczków, kluski z mąki żytniej, to się wszystko zrobiło, wie Pani, taki no, rozłaziło się w tym gotowaniu. Jedzenie było straszne. Chleb był bardzo niedobry do jedzenia, no tak, żeby człowiek z głodu nie umarł, ale oprócz tego, to trzeba było sobie. W lecie były grzyby, grzybów była masa w lesie, to tak tymi grzybami. Ale i grzyby, gotowało się grzyby na wodzie, posoliło i to było wszystko. To tak, tyle tylko żeby nie umarli. I zawsze się mówi, że tu w Niemczech byli ludzie w obozie, a my gdzie byli? Czy to nie był obóz?

JW: I tu ten Mołozyn normy wyczytywał? Jeszcze jakoś gnębił ludzi?

AG: Pani, gnębił. Zamykał, kto się jakoś sprzeciwił, to zamykał. Miał taki pokoik, to nazywali ciurma i tam nie było ani okienka nic. I zamykał na całą noc.

JW: Na noc zamykał? Sam decydował o tym?

AG: Tak, na całą noc, tak sam decydował.

JW: I Pani siedziała w takim?

AG: Ja siedziałam jedną noc.

JW: Za co?

AG: Bo nie chciałam podpisać dokumentu, wie Pani, że będę donosicielką.

JW: Jak to było, że...?

AG: No wezwał mnie do siebie, żebym się podpisała, bo on kilka razy mnie wzywał i pytał mnie się jak się ci ludzie zapatrują, czy mówią, że pojedą do Polski, czy się ktoś modli, żeby to wszystko mu dokładnie, żeby mu to donosić. To ja mówiłam, że ja się tym nie zajmuję, bo ja przyjdę z pracy, to ja sobie usiądę i posiedzę odpoczną. Ale on wiedział, że ja tam do tej świetlicy polecałam nie raz, bo przecież to młody człowiek to chciał gdzieś polecieć. To my się zebrali, my pośpiewali w tej świetlicy. To mnie wezwał do siebie i mówi, żebym to podpisała, a ja mówię, że nie podpiszę, bo raz podpisała moja mama toście nas na Sybir wywieźli.

[00:15:04]

AG: A ja nie podpiszę, bo ja nie wiem co ja mam podpisać.

JW: To co Pani mama podpisała, że ...?

AG: No jak nas wywozili, to trzeba było podpisać, tak. On mówi: - *Przeczytam*. Przeczytał mi, że jak ja podpiszę to, to nie będę pracować, będę sobie dobrze żyć, będzie mi płacił i żebym wszystko tylko donosiła co ludzie mówią. I że będę mogła jeździć, bo tam nam nie wolno było nigdzie jechać. Już dziesięć kilometrów dalej, to trzeba było mieć tą komenderówkę. No tak ja wiem, jak to wytłumaczyć, po prostu.

JW: No skierowanie, zezwolenie.

AG: Tak skierowanie, no zezwolenie na wyjazd. A ja odpowiedziałam, że ja nie będę, ja z ludźmi żyję w zgodzie, jestem Polką i oni są też moi rodacy Polacy i ja nie będę donosicielką. Ja się na to nie nadaję. No i w ten czas mówi, że jak nie będę, to on mnie wywiezie jeszcze

dalej w głąb, do jakiegoś obozu na pewno. No to ja mówię, to niech wywiezie, ja już, mnie wszystko jedno. Jak żeście mnie tu przywieźli, to wieźcie i dalej. A jeszcze on mnie nie wywiózł, nigdzie, tylko że się bardzo na mnie mścił.

JW: I zamknął Panią na tą noc?

AG: Tak, zamknął mnie.

JW: Do tej komórki, tak?

AG: Tak. I później w ogóle mścili się. Najgorszą pracę mi dawał, pracowałam z siostrą w lesie. 2 nas siostry pracowało i razem my pracowały. Tamta dostała dobrą wypłatę, a ja dostałam o połowę mniej za to.

JW: Płacili w pieniądzach, tak?

AG: W pieniądzach płacili, tak.

JW: I co się za te pieniądze kupowało?

AG: A co się kupiło? Tego chleba takiego.

JW: To ten przydział chleba trzeba było wykupić, on nie był za darmo?

AG: Nie, no przecież to kosztowało. 5 rubli kosztował kilogram tego chleba. A 5 rubli, to jak w lesie pracowałam to zarobiłam te 5 rubli, więcej nie zarobiłam.

JW: W ciągu dnia?

AG: Tak. A oprócz tego jeszcze tej zupy jak chciało się jakiejś kupić, jak było za co, a jak nie było...

JW: Za to też trzeba było zapłacić?

AG: Tak, za to też trzeba było zapłacić. A tal, to później to on, jak poszłam, to właśnie jak te zarobki takie miałam liche. Tam mało zarabiałam, siostra dużo więcej ode mnie. Siostra mówi: – *Wiesz co, ty idź teraz na dniówkę gdzieś robić.* Wie Pani, na dniówkę, no to na dniówkę, to już ci muszą to zapłacić.

JW: Że nie za normę, tylko za dzień?

AG: Tak, tylko za dzień. No to poszłam na tą dniówkę, to pracowałam rok czasu na tej dniówce.

JW: To znaczy na dniówkę do kolchozu Pani poszła?

AG: Nie, w lesie, w lesie.

JW: To można było wybrać, tak? Czy normę czy dniówkę?

AG: Można było. wtedy co robiłam tam, co wywozili z tego Uczastka, to było do stacji 9 km i to wywozili traktorem. To drzewo wszystko, ten na opał i to na budowę, takie to drzewo, które było takie zdatne. To wszystko wywozili na saniach, na traktorach, traktor ciągnął takie sanie i na tych saniach to drzewo było. To była taka droga traktorowa, rowek był taki, gdzieś szerokości, ja wiem, może jakieś 70 cm głęboko była. Głęboki był chyba z 0,5 m, tak wykopany w ziemi i to drzewo wywozili tylko zimą. Jak śnieg napadał, to my właśnie kilka nas kobiet było, każda miała 1,5 km wyczyścić tego rowu, tego wie Pani, tego traktorowego.

JW: Tego do ciągnięcia tego drewna, tak?

AG: Tak, żeby ten traktor, wie Pani, dobrze ciągnął to drzewo, bo nie raz ciągnął i 7 tych sań za sobą. Masę tego drzewa ciągnął ten traktor. To my zawsze szły i musiałam, jak śnieg popadał musiałyśmy to wymieść. Miałyśmy miotłę, łopatkę taką i tą łopatką wyrzucić ten śnieg. Także wie Pani, te 1,5 km, chociaż to była dniówkowa praca, ale trzeba było się naprawdę narobić. Ciężko trzeba było się napracować. A później, wie Pani, jak już my dostali te polskie te, zaświadczenia, te obywatelstwo, to komendant nasz uciekł. Tak, zostawił nas całkiem na pastwę losu. I dlatego w ten czas nie było już innego wyjścia, musieliśmy z tego Uczastka uciekać, wie Pani. Kto gdzie mógł, to uciekał do kolchozu na Uczastku, bo już tam już bym z głodu byśmy poumierali.

JW: Znaczy nie było już dostaw żywności?

AG: Nic absolutnie, już nam nic nie przywozili.

JW: Mówiła Pani, że on właśnie oczekiwał, że będzie Pani donosić, czy ktoś się modli, czy nie modli, to znaczy, że nie wolno było się modlić?

AG: Nie wolno było się modlić. Absolutnie. Przecież my mieli takiego starszego w baraku naszym, to on właśnie był takim...

JW: To znaczy był wybrany spośród tych Polaków?

AG: Tak, spośród nas, to był taki donosiciel.

JW: A jak się nazywał?

[00:20:00]

JW: To pan był, mężczyzna?

AG: Mężczyzna, wie Pani, że nie pamiętam.

JW: Ale on był wybrany, czy wyznaczony?

AG: Wybrany, jego właśnie wybrał komendant, on sobie go wybrał.

JW: A komendant wybrał, nie wy wybraliście?

AG: Nie, nie, nie. Komendant go sobie wybrał. I on był też taki niezdolny, taki był niedobry dla nas. Bardzo niedobry, i on mu wszystko donosił. A jak się widzi Pani, tego jeszcze nie powiedziałam, jak my poszli na to zebranie, to: – *Co wy dumacie do Polski pojechać? Wasza przeklęta Polska z mapy wykreślona*. Tak nam zawsze mówił. Wie Pani, że jak nie mogłam sobie tego nigdy darować i tak pragnęłam, żebym doczekała tej chwili, żeby my się odłączyli w końcu od tych kacapów, bo ja ich miałam dość.

JW: Ale właściwie z kacapów tylko tego komendanta Pani widziała, tak? Czy było więcej Rosjan?

AG: Tak, ale no Pani, przecież później w kolchozie jak my byli, tak samo nas traktowali. Przecież my byli jak więźniowie. My jak szwagier mój, jak u nas taki był majsete, wie Pani, i chciał z tym majstrem sobie po prostu tam sobie wypić.

JW: W kolchozie, tak?

AG: Nie, jeszcze na Uczastku.

JW: I ten majster Rosjanin był?

AG: Rosjanin. I chciał go zawołać do siebie. On był, wie Pani, ten jeszcze był taki dość możliwi ten majster i chciał go do siebie, a on mówi tak: - *Ja nie pójde do ciebie. Przecież*

jakbym ja poszedł do ciebie, to by mnie z pracy wyrzucili. Przecież wy jesteście zakluczeni. Aresztowani, więźniowie. Wy jak więźniowie, przecież ja nie mogę do was iść.

JW: Mówiła Pani, że nie wolno się było modlić, ale ludzie się modlili?

AG: Modlili się.

JW: Znaczy gdzie?

AG: W pracy się modliliśmy, w pracy śpiewali my, modlili my się w lesie i w domu w baraku my się modlili. W nocy uklękłam i pomodliłam się, w nocy już nikt nie przyszedł do baraku.

JW: A ten starosta, czy ten starszy, to co, lustrował barak, czy jak? Skąd wiedział kto co robi?

AG: No on po prostu, czy ja wiem, zaglądał. Zaglądał do tych komnatek. Przecież to nie było zamknięte, wie Pani. To był duży barak, taki bardzo duży i były takie porobione komnatki małe, gdzieś takie przegródki były, ja wiem, 3 na 3 i tam się całe rodziny mieściły. Łóżko, tak w naszej komnatce, to było tylko jedno łóżko żelazne i dwa to były takie, wie Pani, ja wiem, jak tak jak takie ławy, z podwieszonym takim z tyłu takie podwieszone. I na tym my spali, z siennikiem tam sobie pchali siana z lasu, na tym my spali, na tych twardych takich ławach. A pluskwy, robactwo to było nie do zniesienia. Tak nas to wszystko męczyło. I pluskwy i karaluchy i co tylko, to wszystko było w tych barakach.

JW: Proszę Pani, czy w tych barakach, jeszcze właśnie w lesie mieszkali pańscy i wszyscy ludzie, to umierali?

AG: Umierali, zaraz, wie Pani, w pierwszym roku, w 1940 r. na wiosnę zaraz zapanował tyfus. I dużo osób wymarło starszych, to właśnie starszy, który zachował starszy na ten tyfus i dzieci, to wymarło wszystko.

JW: A kogo Pani pamięta z tych?

AG: Kogo pamiętam? Chrzestna moja umarła.

JW: Jak chrzestna?

AG: Płonka.

JW: Na imię?

AG: Antonina. Chrzestna umarła, dzieciaki poumierały, pani Zalatowej umarła wnuczka, też taka ładna dziewczynka, też na ten tyfus zmarła.

JW: To ile mniej więcej osób zmarło?

AG: A wie Pani to ja nie pamiętam ile. Ale dużo osób zmarło na ten tyfus. A ja później byłam chora na czerwonkę.

JW: Jeszcze w lesie będąc?

AG: Tak, w lesie, w lesie byłam i zachorowałam na czerwonkę.

JW: Jakaś pomoc była medyczna, czy w ogóle nie?

AG: Był jakiś felczer ruski.

JW: Na stałe, czy przyjeżdżał?

AG: Na stałe był, bo pierw jak tylkośmy zajechali to był Żyd. Żyd był bardzo dobry człowiek.

JW: Ruski Żyd, czy polski Żyd?

AG: Polski, polski Żyd był.

JW: Też wywieziony?

AG: Tak, żona mu tam umarła w Rosji, on został wdowcem. To był dobry człowiek, ale przecież nie mógł dać zwolnienia. Jak ktoś nie miał gorączki to mógł nawet umrzeć, ale nie dał zwolnienia, bo mu nie wolno było dać tego zwolnienia. A później jak był ruski, to jak ja poszłam z moją mamą, jak mama moja zachorowała, to miała 60 lat. Poszłam, a on mówi tak: – *To już starucha, niech umiera. U nas takich ludzi nie nada, u nas już takie umierają.* Pani wie, jak mnie było przykro? Dobrze, że moja mama nie rozumiała.

JW: A Pani już rozumiała po rosyjsku?

AG: Ja rozumiałam, bo jako jeszcze taka młoda, ja się bardzo szybko nauczyłam po rusku mówić.

JW: A czy były kursy jakieś? Czy uczyli jakoś?

AG: Nic, nic nas nie uczyli, nie uczył nikt.

JW: I dla dzieci też nie było żadnej opieki czy nauki, nic nie było?

[00:25:03]

AG: Nic, absolutnie nic nie było. no przecież ten, co poszedł, siostry syn, to on dopiero w Polsce zaczął do szkoły chodzić. Z opóźnieniem.

JW: Mówiła Pani, że te kacapy niedobre były i w kolchozie. To znaczy na czym to polegało?

AG: Niedobrzy byli no. W Kolchozie jak my pracowały tam na tym polu, to tam jedna z Rosjanek, no nie wszystkie były takie niedobre, ale niektóre takie były. Mówi: – *Te Polaki przyjechały, wszystek chleb zezrą nam, a nam tylko jarzębina w lesie zostanie.* Wie Pani, no po prostu nienawidzili nas, no nie lubiały nas.

JW: A kto tam był, taka rdzenna ludność rosyjska, czy też jacyś przesiedleńcy?

AG: Nie, rdzenna.

JW: Miejscowi byli?

AG: Tak, miejscowy. To był bardzo, bardzo duży kolchoz. Tylko, wie Pani, że taka była właśnie gospodarka. Ziemia była taka dobra w tym kolchozie, bo przecież pamiętam, już nie byłam takim dzieckiem, tylko już pamiętam dobrze, że wszystkie te nawozy od bydła, to wszystkie wywozili pod las i to wysychało i to palili. Na ziemię nic nie dawali. Nigdy nie dawali żadnych nawozów, niczego na ziemię. Wie pani, że tam to powinien być, chleba nie braknąć tego chleba tam nigdy. Bo tak była dobra ziemia.

JW: No ale co, marnotrawili już w tym kolchozie zbiory, czy po prostu oni odsyłali gdzieś?

AG: Tak, marnotrawili. Pani, jak młócili na polu, postawili maszynę tam przy tym stogu tego zboża i młócili, to pół tego zboża szło w te plewy. Nieraz jak deszcz padał, to płynęło te zboże z tymi, z tą wodą, a jeden właśnie gość, Polak, co tam przy tym młóceniu był i wziął sobie biedny, do takiego woreczka trochę grochu, to go zamkli do więzienia za ten groch, że ukradł. I już nie wrócił z tego więzienia.

JW: A kto to był?

AG: Wie Pani, nie pamiętam tego nazwiska. Ale już nie wrócił z tego więzienia.

JW: I stamtąd już Pani poszła do wojska?

AG: Tak, z tego kołchozu do wojska poszłam.

JW: Czy będąc właśnie tam, w lesie, a potem w kołchozie słyszeli państwo, wiedzieli coś, że organizuje się armia Andersa?

AG: Wiedzieliśmy.

JW: I poszedł ktoś wtedy do Andersa, czy...?

AG: Od nas nikt. Z tego Uczastka nikt.

JW: Nie chcieli, czy nie zdążyli?

AG: Wie Pani, nie zdążyli.

JW: A skąd się dowiedzieli, że w ogóle jest taka możliwość?

AG: Nie pamiętam. Nie pamiętam, bo to wie Pani, mężczyźni się głównie tą polityką taką zajmowali. No nie pamiętam.

JW: A Pani przedtem mówiła, że miała Pani zamiar.

AG: Miałam zamiar właśnie iść do tego wojska Andersa i byłabym może poszła, ale mamusia moja była bardzo chora już. I tak mówi do mnie: – *Jedź dziecko, jedź. Może ty się przynajmniej utrzymasz, będziesz żyła, bo my tu chyba już poumieramy.* Ja po tych słowach, wie Pani, tak jakoś mi się zrobiło, że pomyślałam sobie nie, nigdzie nie pojadę. Jak już mama umrze, to ja już tutaj zostanę. I mamę swoją ja pochowałam i siostra własnymi rękami. Mężczyzna, który jechał koniem, to włożyliśmy tą trumnę na ten wóz, bo nikogo więcej nie puścili do tego lasu.

JW: A trumnę miałyście, tak?

AG: Zbili taką skrzynkę i wywieźliśmy do tego lasu. Ten właśnie mężczyzna wykopał ten dół.

JW: To Polak, tak?

AG: Polak. To w piasku, tam piasek był na tych łąkach, wykopał dół i mamę my pochowali. Tylko, że krzyż ukradkiem też zrobili tam, przy tej trumnie i krzyż my też mamie postavili,

ale to tylko tyle. Wie Pani, jak byłam młoda, to sobie tak jakoś to nie mogłam, nie uświadamiałam sobie tego, ale później to mi strasznie przykro. Nie mogę tego przeżyć, dlatego, że ja swoją matkę, żeby własnymi rękami chować. I już więcej nigdy nie byliśmy na tym grobie. Jak my pochowali tak się to wszystko chyba zapadło, już nikt tam nie był.

JW: A czy było jakieś miejsce, gdzie więcej Polaków grzebali, czy nie?

AG: Tak, wszystkich Polaków tam grzebali. Polaków i Niemców jeńców.

JW: A tam byli jeńcy też?

AG: Tak, byli jeńcy niemieccy.

JW: Ale na tym samym Uczastku czy gdzie indziej?

AG: Nie, oni byli w takiej, ja wiem, takiej innej wiosce. Ale tam właśnie jak my z mamą pojechali mamę pochować, to Niemcy przywieźli też Niemca. To mamę pochowaliśmy chociaż w tej skrzynce, a Niemiec był zawinięty w prześcieradło.

[00:30:00]

JW: Także mówi Pani, że Polacy krzyże stawiali, tak? To mniej więcej na tej podstawie można określić ile mniej więcej było tych grobów.

AG: Wie Pani, że nie pamiętam. Nie pamiętam ile tam było.

JW: A czemu ukradkiem? Nie wolno było postawić krzyża?

AG: Nie wolno było, nie wolno.

JW: Kto zabraniał?

AG: Ruskie, ten komendant zabraniał, nie wolno było. Przecież jeszcze raz było takie, to naprawdę przeżycie, to był pamiętam...

Gwozdzińska_Anna_AW_I_0231_1B

[00:00:00]

AG: Jak było na 8 marca i w ten czas nam ten komendant chciał zrobić tą uroczystość tego 8 marca, to wie Pani, w tym lesie.

JW: To zaraz po przyjeździe, czy następnego razu?

AG: Następny rok. I tam zaraz orkiestra jakaś zagrała i któreś tam, niektóre to tam potańczyły sobie tam, z tymi. I ruskie te dziewczynki tam mieszkały, tam tych majstrów, to też sobie potańczyły.

JW: Żony majstrów, tak?

AG: Córki. A później, wie Pani, jak to wszystko się już rozeszło to ktoś z tych młodzieńców, z tych chłopaków co tam byli wywiezieni.

JW: Z Polaków, tak?

AG: Z Polaków, jakoś tam się dostał do tego klubu i wykuli oczy Stalinowi, Leninowi.

JW: Jakież portrety wisiały, tak?

AG: Portrety. Wszystkim na tych portretach wykuli oczy. Jak to zobaczył ten komendant, na drugi dzień najechało tych NKWD-zistów pełno, mówię Pani, każdego z osobna ciągali, kto tylko tam był, to wszystkich, wie Pani, tam wołali i protokół pisali.

JW: Ale co, przesłuchiwali?

AG: Przesłuchiwali, kto to zrobił, ale się nie dowiedział. Nie dowiedział, my wiedzieli później kto to zrobił.

JW: No a kto to zrobił?

AG: A to trzech takich braci było.

JW: Polaków tak?

AG: Z Wołynia Polacy.

JW: Skąd?

AG: Z Wołynia.

JW: A kto to był, pamięta Pani?

AG: Wie Pani, że nie pamiętam. Nie pamiętam dokładnie.

JW: A skąd się dowiedzieli? Oni się przyznali, czy...?

AG: Przyznali się.

JW: Ale to już potem, tak? Jak bezpiecznie było.

AG: Tak. Wie Pani, tam tak było, że jeden drugiego nie wydał. Nie, bo w biedzie się ludzie bardzo szanują. To tylko jak jest dobrze, to komu lepiej, to tego biednego to jeszcze by go tam utopił w łyżce wody.

JW: Pani zdaniem Polacy zgonie tam żyli?

AG: Bardzo zgodnie.

JW: No poza tym starszym w baraku, który donosił?

AG: Tak, ten tylko był taki. I to zawsze nam mówili tak, że jak wrócimy do Polski, to chyba mu naprawdę odpłacą za to. No ale jak my wrócili do Polski to Polska była taka sama jak i Rosja. Przecież inna nie była. Ale bardzo dziękuję Bogu, że się doczekałam tej chwili właśnie, że już nie ma komuny.

JW: Obecnie. Proszę Pani a jeszcze chciałam zapytać Pani mówiła był klub tam na terenie, to do obsługiwania tych trzech baraków polskich, tak?

AG: Tak.

JW: Co się działo w tym klubie? Po co był ten klub?

AG: Tam to właśnie ci młodzi, wie Pani. Się tam nieraz poszło do tego klubu.

JW: Znaczący rozrywkowy?

AG: Tak, rozrywkowy.

JW: I co śpiewała, po polsku śpiewała?

AG: Po polsku.

JW: Wolno było, tak?

AG: Po polsku wolno było zaśpiewać.

JW: A jakiejś takiej działalności, programu organizowanego przez Rosjan nie było?

AG: Nie.

JW: Właśnie dla młodzieży. Jakiegoś takiego upolityczniania? Pogawędek, odczytów jakichś takich?

AG: Nie, nie.

JW: A w kolchozie poza tym, że ktoś przygadał, że zjecie cały chleb, to jacy Pani Rosjanie się wydawali? Kulturalni, cywilizowani, czy to byli?

AG: Raczej nie.

JW: Czemu? Co Panią razilo?

AG: Wie Pani, to był zupełnie inny akcent mowy, to byli raczej takie typowo, jak to wiejscy ludzie. Także ja na Uczastku jak rozmawiałam to przyszłam do kołchozu, to zupełnie sobie ten akcent zgubiłam, ten ruski, bo musiałam się tak nauczyć jak i oni.

JW: A na Uczastku od kogo się Pani nauczyła mówić, skoro był tylko komendant, Pani mówiła?

AG: No wie Pani, no musiałam się nauczyć.

JW: Ale od kogo? Od komendanta w rozmowie z nim?

AG: Nie, od tych właśnie tych, od jednej córki z tych majstrów. Ona ja wiem, ona mnie po prostu lubiała i przychodziła do mnie, chociaż ten ojciec nie pozwalał jej, ale ona przychodziła do mnie. Ja tam nieraz do niej zaszłam, tylko że jej matka była tak wrogo nastawiona na Polaków, że jak ja zaszłam, ona chciała żeby ja tam poszła, ale ja chyba poszłam 2 razy i widziałam, że ta matka tak jakoś wrogo patrzy, to już więcej nie poszłam.

JW: Pamięta Pani jak się nazywał majster i ta dziewczyna?

AG: Szurnin.

JW: Rosjanin?

AG: Rosjanin.

JW: A dziewczyna?

AG: Tonia.

JW: Antonina tak?

AG: Tonia, mówiliśmy na nią Tonia. To od tej Toni, właśnie Tonia się mnie zawsze pytała jak to się nazywa po polsku, to ja jej tłumaczyłam, to ona mi mówiła to tak się nazywa po rusku. Wie Pani, tam nóż, chleb, czy tam spódniczka, bluzka, to ona mi tłumaczyła po rusku, a ja jej po polsku.

JW: Ona się uczyła polskiego?

AG: Ona się chciała nauczyć po polsku, a ja znów po rusku. Bardzo szybko się od niej nauczyła m tego ruskiego.

[00:05:00]

JW: Także na tej wiosce mówili inaczej?

AG: Tam zupełnie inny akcent był, taki więcej taki chechłacki.

JW: To może Ukraińcy byli?

AG: Nie, ruskie, Rosjanie.

JW: Znaczy ten akcent, a jakieś obyczaje, sposób ich życia, coś...? W ogóle jak państwo tam mieszkali? Osobno, czy przy rodzinach tych Rosyjskich?

AG: Myśmy mieszkali osobno.

JW: Były też baraki specjalne?

AG: Nie. To takie domy były stare. W tym domu, co my mieszkali to kiedyś, kiedyś tam chyba, mówili, że była szkoła. No ale to już ten dom był taki opuszczony, jak padał deszcz, to my tam stawali, gdzie nie padało. Bo ten dach był zupełnie zniszczony. Także okropnie my mieszkali.

JW: Do kolchozu dużo Polaków się przeniosło?

AG: Dużo.

JW: Właśnie z tego Uczastka, tak?

AG: Z tego Uczastka nie wiem (nz) tylko z innych uczastków poprzyjeżdżali.

JW: I w kolchozie jak państwo, płacili pieniędzmi, na czym to polegało?

AG: W kołchozie nam płacili za trudodzień.

JW: Za to dawali punkty czy pieniądze?

AG: Z początku jak my zajechali to dawali nam groch, dawali nam mąkę.

JW: Produkty takie od życia.

AG: Produkty tak. A później jak już wybuchła wojna, ta już z Niemcami, wie Pani, to już w kołchozie była też bieda. Też już była bieda, też już nie było chleba, to nam dawali za jeden trudodzień kilogram mąki owsianej. Z owsem, z tą łupiną, ze wszystkim nam dawali.

JW: Takiej śruty.

AG: Tak, już było też gród nie mieli. Już my wszystko też jedli w tym kołchozie co się dało. Ale to nie długo, bo ja głodowałam tylko rok w kołchozie. I później poszłam do wojska.

JW: A już w kołchozie swobody więcej było, już modlić się można było.

AG: Można, już nikt nie przeszkadzał, to już my nie mieli nic zabranego. Jeszcze w dodatku w tym kołchozie tam była cerkiew.

JW: Była cerkiew?

AG: Była cerkiew, był pop. Była cerkiew niezniszczona i mówili nam te ruskie, te kołchoźniczki, że tą cerkiew też chcieli zamknąć i zniszczyć, ale ruskie tam bronili czym tylko umieli, to bronili i nie pozwolili zamknąć tej cerkwi i już im nie zamkli tej cerkwi.

JW: Miejscowi ludzie. I chodzili ludzie do tej cerkwi?

AG: Staruszki.

JW: Staruszki tylko?

AG: Staruszki.

JW: Ale nabożeństwo odprawiał pop?

AG: Odprawiał.

JW: A Polacy chodzili, czy nie?

AG: Chodziliśmy.

JW: Nie wyganiał pop?

AG: On się cieszył, że przychodzili, pewno. Tylko jak szłam do cerkwi, to nie szłam do spowiedzi, bo to przecież jest zupełnie inne wyznanie. Bo dzisiaj to bym na pewno poszła, ale w ten czas to wie Pani, ludzie raczej przestrzegali, że to jest inna wiara, że to jest, wie Pani, inne wyznania, ale do kościoła, do tej cerkwi poszłam, uklękałam, pomodliłam się. To też było warte.

JW: A na jakie nabożeństwa? Chodziła Pani na nabożeństwa jakieś?

AG: Na nabożeństwa chodziłam. Na mszę tą właśnie, tylko zupełnie ta msza się inaczej odprawiała jak u nas, ale właśnie na tą mszę chodziłam.

JW: Śpiewali w cerkwi, czy nie?

AG: Śpiewali.

JW: A kto śpiewał?

AG: Staruszki śpiewały. Był ten pop, był, i był ten taki dziadek, ten kościelny z nim. I bardzo piękna ta cerkiew, bardzo ładna. Tak była ładna.

JW: A czy powiedzmy w święta, no właśnie święta, jak wyglądały i w lesie? Ludzie wiedzieli w ogóle, że są święta, czy nie?

AG: Święta to tak wyglądały, że na wielkanocne święta, jak my nie poszli do lasu do pracy, to my nie dostali jeść.

JW: A nie poszliście do pracy?

AG: Nie poszli my do pracy.

JW: Znaczy w drugie święto, bo niedziele to i tak był wolny. Bo niedziele były wolne?

AG: Niedziele wolne.

JW: Wolne. Czyli nie poszliście w drugi dzień?

AG: W drugi dzień my nie poszli, tak. To nie dostaliśmy jeść.

JW: (nz) ugotowali czy?

AG: Nie, chleba my nie dostali. Nic nam nie dali.

JW: Chleb codziennie wydzielali, tak?

AG: Tak, wydzielali te 80 dkg chleba codziennie i nie dostali my tego chleba. Jak nie chcecie iść do roboty to nie możecie jeść.

JW: A nikt nie poszedł do pracy?

AG: Nikt nie poszedł.

JW: A to ludzie umówili się, czy...?

AG: Zmówili się. Zmówili się, przecież to w baraku, to jeden do drugiego tam powiedział, jeden drugiemu i... Wie Pani, że tam było bardzo zgodnie ludzie żyli. Biednie, ale bardzo zgodnie.

JW: A w kolchozie pracowaliście na święta, czy nie?

AG: Nie.

JW: Też nie. Już nie było kary?

AG: Nie.

JW: A Rosjanie świętowali te święta kościelne swoje czy nie? Czy to nie wiadomo było?

AG: Wie Pani, ci starsi to chyba świętowali, a ci młodzi to już nie świętowali.

JW: Nie obchodzili Bożego Narodzenia.

AG: Ci młodzi, to już Boga u nich nie było wcale. I bardzo się dziwiłam, bo widzi Pani, u nas w Polsce ile tych lat komuna była, a jednak nie załamali ludzi. A tam ich tak szybko załamali. Tam na rygor wie Pani, taki ruski.

[00:10:00]

AG: Ostry rygor i dlatego ich tak złamali. Tam już, już taki młody jak ja to Boga nie czuł. Jeszcze przeklinał na Boga.

JW: No ale Pani się kontaktowała z tą młodzieżą miejscową rosyjską? Czy tam niewiele było w kolchozie młodych ludzi?

AG: W kołchozie nie kontaktowałam się.

JW: Znaczy nie chciała Pani czy nie było w kołchozie młodych ludzi?

AG: Były. Były, ale ja wiem, po prostu nie miałam takiej znajomości w kołchozie. Nie kontaktowałam się. A przecież w kołchozie było nas, polskiej młodzieży dużo.

JW: I też spotykaliście się? Jakiś tam był klub czy jak?

AG: Spotykaliśmy się. Nie, tylko tak u kogoś w mieszkaniu.

JW: W domu?

AG: Tak. A tak my się nie spotykali.

JW: I w kołchozie też jak byli państwo to dzieci ani młodzież nic nie miała? Ani szkoły żadnej, nic takiego? Żadnego kontaktu takiego z kulturą?

AG: Nie, nic. Wcale.

JW: To skąd wiedzieliście, mieliście informacje, że wojna wybuchła z Niemcami, takie?

AG: To, wie Pani, to właśnie tacy, którzy no jak to właśnie mówiłam, pan Rakowski, to tacy gdzieś oni tam wyszperali.

JW: Mężczyźni, którzy się interesowali.

AG: Mężczyźni się interesowali.

JW: A z Rosjanami jakoś na tematy polityczne właśnie, takie rozmawialiście?

AG: Nie, nigdy. Nigdy my nie rozmawiali.

JW: Znaczy oni nie chcieli, nie prowokowali, czy uchylaliście się od tego?

AG: Nie, nie chcieli po prostu rozmawiać. No dlatego, że, wie Pani, po prostu czuli my się bardzo pokrzywdzone. Przecież chociaż my żyli biednie, ale żyliśmy na swoim, a tak nas wywieźli. Gdyby nie Niemiec tą wojnę im wypowiedział, to byśmy nigdy na pewno nie wrócili. To dzięki tylko Hitlerowi, że my wrócili. No tak to by my nie wrócili.

JW: I w tym kołchozie też odnosili się jeszcze do Polaków tak jak do więźniów, jak do gorszych ludzi?

AG: Nie, w kołchozie już nie. Nie, w kołchozie właśnie nie odnosili się jak do więźniów.

JW: A sami Rosjanie właśnie tak w kontaktach z ludźmi, życzliwi byli czy wredni tacy?

AG: Niektórzy, jak niektórzy.

JW: Jak doszło do tego, że Pani do wojska poszła? Wezwanie przyszło, czy co się stało?

AG: Wezwanie.

JW: Normalnie urzędowe?

AG: Normalnie urzędowe wezwanie przyszło i zabrali zaraz.

JW: I z Pani rodziny poszła Pani i kto jeszcze?

AG: I siostra moja, ta (nz).

JW: I szwagier.

AG: No i szwagier.

JW: 3 osoby poszły, tak?

AG: Tak.

JW: Dużo młodzieży poszło wtedy?

AG: Dużo, bardzo dużo.

JW: Kogo jeszcze Pani pamięta?

AG: Ta Kowalczykowa, co ją znam i tam no dużo. Taka Karolcia Gut. Dużo nas poszło.

JW: Kto jeszcze, proszę przypomnieć sobie.

AG: No brat tej Karolci też poszedł. No szło nas, dużo nas osób szło wtedy. Tam my szły 45 km pieszo.

JW: Dokąd?

AG: Do Irbitu. Irbit.

JW: Do rejonu?

AG: Tak, do tego rejonu my szli i tam w tym rejonie właśnie na komisji my tam stawali i my nie wrócili już, nas zabrali już.

JW: Już Pani chciała pójść do wojska, czy chciała się wybronić?

AG: Nie, chciałam. Chciałam już iść. Bo myślałam, że na pewno, jak pójde do wojska, to chyba przeżyję, bo tam już było bardzo ciężko też.

JW: W kolchozie, tak?

AG: Też było ciężko.

JW: Znaczy co, głodno było, tak?

AG: W lecie to jeszcze tak, marchew urwał, zjadł, nawet buraki jedliśmy surowe. Surową kapustę. Co się tylko dało surowego jeść, to my wszystko jedli. A w zimie to już nie było też co jeść. To w zimie my pracowali w takim dużym magazynie, tam zboże sortowali, wie Pani, takimi sortownikami. To później my już, wie Pani, tam jeszcze na tym uczastku, na drugi rok naszego pobytu sprowadzili nam kufajki i spodnie.

JW: Jeszcze w lesie?

AG: Jeszcze w lesie, żeby nam było ciepło. To sobie te spodnie ubierałam, jakem szła do pracy, do tego kolchozu, wie Pani, do tego magazynu i nasypałam sobie zboża do samych kolan ile mi tam weszło, żeby mi się mogły nogi zginać. Tego zimnego zboża. To co było, czy pszenica, czy groch, czy co. Co mnie tam sortowali, to tego wszystkiego nabrałam. To niech Pani sobie wyobrazi jak nogi marzły od tego zimnego zboża, bo przecież to tam nie miałam nic, żadnych rajtuz, żadnych pończoch, tylko spodnie na gołych nogach ubrane. To się przyniosło do domu, w domu wysypałam to z tych spodni no i to się jadło w zimie.

JW: Znaczy gotowało się to?

AG: Gotowało się. Ubijaliśmy taką stempę robili, z drzewa wyłożone było takie, ja wiem, jak to Pani wytłumaczyć.

JW: Takie koryto?

AG: Nie koryto, nie, nie, to nie było koryto.

JW: Takie jak do masła do bicia, tak?

AG: Nie, nie. To był taki jakby pień, taki duży, wysoki i to było wydrążone w środku. I do tego przychodziło takie coś jak do ubijania kapusty, wie Pani. I tym się tłukło i tłukło to zboże, aż się odbiła z tego łuska i to my gotowali, to my jedli. No groch to się normalnie jadło, tam fasolkę groch to jedli.

[00:15:00]

AG: A pszenicę to my tak obijali, bo jęczmień nie dał się obić. Jęczmień był za twardy i nie dał się obić.

JW: I tak ludzie się żywili. Proszę Pani, czy przez cały ten czas ludzie mieli kontakt gdzieś tam z domem nie, bo każdego wywieźli, ale z Polską?

AG: Nie, z nikim nie mieli kontaktu.

JW: A w tym pierwszym, zanim Niemcy na Rosję wojnę wytoczyli?

AG: Nie, nie bo wszystkich nas wywieźli. Żadnego kontaktu.

JW: I nikt nie miał nigdzie rodzin, ani krewnych, także pomocy żadnej nie było?

AG: Nic, absolutnie, żadnej pomocy.

JW: Ani z Polski, ani potem gdzieś z darów?

AG: Wie Pani, z darów mieliśmy.

JW: Kiedy to było?

AG: Mieliśmy, to było właśnie w kołchozie w 1943 r. na wiosnę. W 1943 r. na wiosnę to przyszło wie Pani z Anglii chyba, z UNRI przyszły dary.

JW: Specjalnie dla Polaków, tak?

AG: Tak. To część przyszła odzieży, część leków. Jedzenia nie. Tak, żeby coś do jedzenia, to nie, tylko przeważnie odzież i leki.

JW: I kto to rozprowadzał? Kto to rozdawał?

AG: Był taki mąż zaufania, to taki właśnie pan Gut.

JW: Gut czy Głód?

AG: Gut. To on się właśnie tym zajmował z drugim jeszcze panem, tego drugiego nie pamiętam nazwiska. I oni to tak mniej więcej rozdzielali. Tak wiedzieli komu co tam.

JW: Sprawiedliwie?

AG: Tak.

JW: Ludzie nie mieli pretensji?

AG: Nie, nie. Bardzo sprawiedliwie to wszystko rozdzielili.

JW: Dobrze, to był jedyny przypadek kiedy była ta...?

AG: Tak, tak, to jeden.

JW: A jak Pani w wojsku była, to rodzina miała jakąś pomoc z tego tytułu?

AG: Wie Pani, że chyba nie. Chyba już nie mieli. Nie mieli już chyba żadnej pomocy, bo później jak oni byli na Ukrainie, to tutaj już im było lepiej. Bo pracowali w tym sowchozie. Tam było owoce, dużo owoców, to już można było. Pracowało się koło tego, to można było zjeść i cieplej. To już mieli lepiej, bo tam było bardzo ciężko. Najgorzej nam dokuczały te mrozy. Chociaż mróz 40 stopni, tylko, że to było, wie Pani, dziwne, ja sobie po prostu nie umie tego wytłumaczyć, że tam nigdy, jak my byli w tym, na tym Uczastku, tam nigdy nie wiał wiatr. Nigdy nie było wiatru. Tam było tak spokojny klimat. I nie było nocy, tam nie było nocy.

JW: (nz).

AG: No. Tam nie było nocy, tylko taka szarówka, jak w tej chwili, to taka noc była cała.